



„Płaszcz”

(W) Nie po raz pierwszy zadziwia nas, także w TV zespół Teatru Bogusławskiego z Kalisza; doborem pozycji repertuarowych, znakomitą wykonaniem, a co może najistotniejsze — celnością problematyki, której tak wiele poświęca uwagi. Jeżeli można ją określić w wielkim skrócie to jej tytuł brzmi: człowiek. Lub inaczej: człowiek i wielka maszyna, która go porusza i która go determinuje. Zderzenie jednostki z urzędem, państwem, z czymś wobec czego jest się tylko pionkiem.

Tu w „Płaszczu” Mikołaja Gogola, który stanowił kanwę widowiska telewizyjnego doszedł jeszcze jeden element: uczucie zgrozy. Już nie dla bezduszości carskich urzędników, nie dla sloganów, jakimi się posługują, nie dla rozdartych wielkości. Zgroza na myśl do czego może dojść człowiek w swej nędzy, zaślepieniu, w swojej tępotnie. Czy rzeczywiście w tej nadrealistycznej tragicznej farsie radca Baszmaczkin marzy tylko o płaszczu, czy naprawdę umiera dlatego, że wymarzony płaszcz został ukradziony? A jednak. Płaszcz jest tu symbolem, wielką alegorią. W „Płaszczu” Gogol wyszydza nie tylko rosyjską biurokrację, nie oszczędza także zabiedzonego radcy Baszmaczkina.

Dokonując adaptacji noweli Gogola — Izabella Cywińska, reżyser przedstawienia potrafiła interesująco uchwycić klimat i rozłożyć akcenty całości. Myślę, że ten spektakl mówił tak wiele, iż niepotrzebne było podwójne zakończenie; pojawienie się ducha Baszmaczkina stawało się w tej inscenizacji zbędnym, natrętnym posłowiem.

Nie po raz pierwszy interesująca, przemyślana, konsekwentną rolę tworzy w Teatrze Kaliskim i w TV — Janusz Michałowski. Sądzę, że rola Baszmaczkina należy do udanych; Michałowski potrafił wzruszać i — denerwować. A o to właśnie w tej koncepcji chodziło. (Kos)